№ 285. Kraków 15 Grudnia — Sobota. Rok 1855.

Wychodzi w Krakowie codziennie o 8½ rano, wyjąwszy Poniedziałki i dni następujące po świętach.

Cena w Krakowie miesięczna 1 złr. 30 kr. ... 4 złr. W kraju kwartalnie razem z przesyłką pocztową 5 złr. m. k.

Przedpłatę przyjmują się w księgarni Józefa Czecha przy Głównym Rynku N. 453. Pieniądze przesyłają się *franco* pocztą wprost do Bióra Redakcyi Czasu wyraziwszy na kopercie „prenumeracyjne pieniądze“.

CZAS

Przyjmują się ogłoszenia, rozprawy, odezwy wszelkiego rodzaju. Doniesienia literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe, rolnicze itp. Uwiadomienia tyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp.

Za opłatą od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po 4 kr. następne po 2 kr. — z dopłatą po 10 krajcarów za każdą publikacyę na stępel rządowy.

Listy *niefrankowane nieprzyjmują się*, wyjąwszy od stałych lub znanych korespondentów.

Numer pojedynczy kosztuje 10 groszy.

Kraków 14 grudnia.

Król sardyński Wiktor Emmanuel opuścił już Anglię i Francyę i powrócił do swoich krajów. Podróż swoją kończy zwiedzeniem Chambery, a stolica ta prowincyi lubo nienajbogatszéj, ale uważanéj słusznie za perłę w koronie panujących z dawnego domu książąt Sabaudzkich, świetne jak piszą czyni przygotowania na powitanie swego monarchy.

Wiadome są szczegóły o przyjęciu jakiego doznał Wiktor Emmanuel we Francyi i Anglii. Miał on prawo do świetnego przyjęcia, raz jako monarcha, drugi raz jako sprzymierzeniec. Honory oficyalne jakie odbierał, były odpowiednie godności; a okazywane sympatye naoczny tylko świadek mógł ocenić, i to do pewnego tylko stopnia. Oznaki bowiem uliczne sztucznie wywołane, trudno rozróżnić od tych co płyną z własnego natchnienia: trudno powiedzieć jaka część ich na rzeczywistą sympatyą lub entuzyazm przypada. Tu zawsze będą zdania przeciwne i nikt sporu nie rozstrzygnie. Dzienniki nieprzyjazne donosiły, że krzyczano *wiwat* mało i półgębkiem, przyjazne zaś, że krzyczano aż szyby się trzęsły; pierwsze, że przyjęcie było obojętne lub zimne, drugie, że pełne zapału i ognia. Lecz mniejsza o to: bo jeżeli zupełne milczenie ulicy jest wymowne, to znów wielość krzyków i rzucanie w górę kapeluszy i czapek, niedowodziło nigdy niczego i nigdy dowodzić nie będzie. Liczba i hałas mylną jest wskazówką — a jak wiemy nie było milczenia ani w Paryżu ani w Londynie.

Na jedną tylko okoliczność musimy zwrócić uwagę. Honory z jakiemi podejmowało króla Sardyńskiego duchowieństwo katolickie tak we Francyi jak w Anglii dały pochop pewnym dziennikom do równie fałszywych jak kościołowi nieprzyjaznych wniosków. Jedne upatrywały w nich protestacyą Biskupów i duchowieństwa przeciw Rzymowi i przeciw exkomunikacyi przez Papieża niedawno orzeczonéj; inne widziały w tem szkaradne Biskupów dworactwo; niektore udawały zgorszenie, a *le Nord*, który najbezwstydniéj z podobnemi zarzutami przeciw Biskupom francuskim wystąpił, starał się nawet widzieć w tem złe skutki zawartego między Rzymem a Austryą konkordatu, bo akt ten ciągle jak się zdaje okropnie go dławi. Biedny *le Nord* za prawdę, bo nawet największe wygrane rosyjskie w Krymie, gdyby takowe mógł w kolumnach swych ogłosić, nic mu w tem cierpieniu nie pomogą! Przypuśćmy atoli tylko na chwilę, że króla Wiktora Emmanuela duchowieństwo katolickie inaczéj przyjmowało, że mu nie oddawało honorów uważając go za dotkniętego karą kościelną. Cóżby to były wówczas za krzyki na fanatyzm, na nietolerancyą, na zniewagę królewskiego majestatu, na powrót do średnich wieków itd. Bo w pewnem stronnictwie, zawsze krzyki przeciw duchowieństwu katolickiemu być muszą.

Lecz duchowieństwo katolickie nie mogło przyjąć inaczéj króla Sardyńskiego tylko tak jak go przyjęło, jak go zaraz na wstępie powitał Arcybiskup Awinioński, słowami: „iż prosi Boga aby Jego Królewska Mość „mógł urzeczywistnić te dwa zamiary nie„rozłącznie bezwątpienia w sercu jego związ„zane, dobro kościoła i szczęście swych ludów.“ Wolno bowiem było pisać dziennikom angielskim zachęcającym lud angielski do większego w okrzykach zapału, „że skronie króla Emmanuela otacza aureola klątwy papiezkiéj“ — był to sposób podniecenia entuzyazmu, bo jeżeli Anglicy w ogóle potrzebują moksy, jak agressya papiezka, aby nie upadli na siłach w walce przeciw katolicyzmowi, to znów fanatyzm pewnéj części ludności mógł okazać zbyt wyraźnie niechęć ku monarsze katolickiemu. Ale niewolno tego dziennikom katolickim takim jak *Siècle* lub *le Nord*, bo redaktorowie *Norda* utrzymują, że są Belgami a nie Rosyanami, nie wolno im niewiedzieć, że wyrok rzymski nie był wyraźnie przeciw królowi Sardyńskiemu orzeczony, że przeto nikomu nie wolno uważać go jako zostającego pod exkomunikacyą, i odmawiać mu uszanowania i honorów jakie się monarsze należą. Nie wolno im nie widzieć jeżeli postępowanie Biskupów chcą potępiać, że kanony rozróżniają dwa rodzaje exkomunikowanych, tych których klątwa dotyka imiennie, i tych których dotyka tylko w skutek ogólnego wyroku kościoła. Pierwsi tylko ulegają srogim następstwom klątwy kościelnéj w całéj jéj surowości; drudzy mają do czynienia tylko z własnem sumieniem. Wszak kościół orzeka karę cenzury na tych co nie przystępują raz na rok do Stołu Pańskiego w czasie Wielkanocy; lecz zostawia to ich sumieniu. Nikomu w téj mierze nic orzekać nie wolno i na nikogo. Podobnéj cenzurze ulegli sprawcy zaboru dóbr kościelnych i zniesienia klasztorów w Piemoncie. O osobach w bulli papiezkiéj nie ma mowy: nikt przeto nie ma prawa uważać kogobądź za wyklętego.

Nadto zapatrując się z kanonicznego stanowiska na sprawy takie jak piemoncka, zachodzi także różnica między monarchą i prywatnymi. *Le Nord* żyjący pod rządem konstytucyjnym domyślećby się tego powinien jeżeli o tém nie wie; wszakże nawet konstytucya czyni odpowiedzialnymi samych tylko ministrów a króla nietykalnym. Katolicy w Piemoncie uważają tę zasadę konstytucyjną na seryo; złe wyrządzone religii przypisują ministrom, a Sabaudya owa tak gorliwie katolicka prowincya, cieszy się i raduje przybyciem swego monarchy. Biskupi francuscy i duchowieństwo katolickie angielskie z kardynałem Wisemanem na czele, przyjmowało króla sardyńskiego tak jak im to nakazywał obowiązek. Zgoła żadnéj nie było w téj podróży niespodzianki: w Anglii nie było, we Francyi może nawet być nie mogło.

Ciekawszą atoli i nierównie ważniejszą rzeczą aniżeli wszelkie szczegóły przyjęcia byłoby wiedzieć, jaki był cel istotny podróży króla Wiktora Emanuela. Z adresów do niego wystósowanych i z odpowiedzi na nie, nic przeniknąć nie można. Wszystkie te mowy są zawsze konwencyonalne, ułożone, przewidziane. Że jednak cel musiał być ważny, tego dowodzi sam stan zdrowia monarchy, który nie był najlepszy. Nie można sądzić aby same namowy Francyi skłonić go miały do podjęcia podróży; po wizycie królowéj Wiktoryi, Cesarstwo dosyć wielkim otoczyło się blaskiem, nowe królewskie odwiedziny nie wiele dodać mogły świetności. Również przypuścić trudno, aby zamiary poślubienia księżniczki angielskiéj miały prowadzić Wiktora Emanuela na drugą stronę kanału kaletańskiego. Związek takowy nie jest niepodobieństwem, ale w każdym razie nie jest on w tradycyach domu książąt sabaudzkich, a żadna oznaka w ciągu podróży wnosić o zamiarze tym nie dała powodu. Okazanie swéj niepodległości, które jako cel królewskiéj podróży niektóre dzienniki stawiają, wydaje się czczym frazesem; bo jeżeli o niepodległość, choćby źle zrozumianą tylko chodzi, to król neapolitański nierównie więcéj jéj okazał spieraniem się z mocarstwami zachodniemi jak król sardyński oddając im wizytę. Przymierze nareszcie między Francyą, Anglią i Sardynią było dość ścisłe, i niepotrzebowało większego jakto mówią zbliżenia się.

Cel więc rzeczywisty podróży króla Wiktora Emanuela pozostał tajemnicą w téj chwili. Odpowiada wybornie ta tajemnica ogólnej sytuacyi sprawy wschodniéj. Jeżeli

[Siemieński Lucyan]

CZĘŚĆ LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

ADAM MICKIEWICZ.

....Signor dell'altissimo canto,
Che sovra gli altri, com'aquila vola.
Dante. Parad.

Jakżeż bolesne uczucie ogarnia i najzimniejsze serca, na wieść o śmierci człowieka będącego najwyższym wyrazem swojego wieku i narodu! Trudno hamować się w żalu na widok gasnącego życia, jeszcze jakiego życia! na widok znikającego jeniuszu, jeszcze jakiego jeniuszu!

Wiemy, jak rzadko bogaty duch dojrzewa tutaj i przebiega całe koło swego zawodu. Nieraz długie potrzeba czekać wieki, żeby wynagrodzić sobie tę chwilę, w któréj uprzywilejowana istota opuściła ziemię.

Nasze dni były świadkami tylu strat niepowetowanych; śmierć ledwo nie rokrocznie uderzała w samo czoło szeregów. Któż tych zastąpi co padli? kto tych, co jeszcze zostali?

Śród naszych zajęć często tak drobiazgowych, gonitw i szamotań się bez celu, nadziei budowanych na niczém, a ztąd rozczarowań i zwrotów ku tak zwanéj praktyce życia, przyciętéj do bardzo pozioméj skali — wiedziano, że był jakiś mąż wielkiego serca i ducha, znający wszystkie drogi do uczuć, umiejący niemi wstrząsać, a z okiem wlepioném w wyższe sfery, z których wykładał boskie natchnienie, śpiewający dla ludzi dobréj woli:

....prawdę świętéj wiary:
Że miłość rządzi plemieniem człowieczém,
Że trofeami świata są: ofiary. —

Oddalonego wieszcza znali wszyscy: i swoi i obcy, jak gwiazdę zawsze świecącą w jedném miejscu. Kiedy więc smutna wieść doszła ze wschodu: gwiazda nasza zgasła! *Mickiewicz umarł!* — zrobiła się jakby wielka próżnia w téj trzywiekowéj literaturze, któréj on był i najwyższym spadkobiorcą i zaszczepcą przyszłości. Każdy czuł instynktowie, że coś stracił, choćby to, czego się jeszcze spodziewał; bo czyż niewołano ustawie: Pieśni, pieśni, daj mistrzu!

Co mąż ten dokonał w swoim wieszczym zawodzie, co mógł dokonać, jak sięgnął daleko wpływem, jakie kierunki stworzył, jaki świat wychował? będzie to zapewne przedmiotem szerokich badań i wywodów. Tego rodzaju bogacze dostarczają zazwyczaj strawy całemu pokoleniu, które ich przed sąd swój na podziw lub potępienie pozywa.

Niniejsza wzmianka kreślona pod wpływem świeżéj jeszcze wieści, jest krótkiem raczéj wspomnieniem, drobnym kwiatkiem złożonym na téj mogile, co obrała sobie najpiękniejsze miejsce na świecie, bo tam, gdzie tracki Orfeusz pieśnią ożywiający kamienie, zbudził Geniusza Grecyi, i gdzie tenże sam Geniusz pod stopą najeźdzcy — skonał.

Wielkiemu w całém życiu, wielkość towarzyszy i w zgonie.

Adam Mickiewicz urodził się w samą wilię Bożego Narodzenia 1798 roku — a więc na schyłku tego wieku, którego przedłużonemu u nas wpływowi miał najsilniejszy kiedyś cios zadać. Rodzice jego dziedziczyli małą własność w okolicy Nowogródka na Litwie, gdzie poeta nasz na świat przyszedł. Dom Mickiewiczów stary i rozrodzony na Litwie, acz skoligacon z książęcemi rody — podupadł — a raczéj zszedł do tego stanu uczciwéj mierności szlacheckiéj, w którym łatwiéj było o cnoty domowe i publiczne, niż o ton górny i fortunę. Rodzice jego mieli czterech synów: Adam był najmilszém ich dzieckiem; drugi Aleksander biegły prawnik, zaszczytne dotąd zajmuje miejsce na katedrze uniwersytetu Charkowskiego; trzeci najstarszy dla kalectwa siedział przy rodzicach, lecz opuściwszy Litwę dzielił z tylą innymi zmienne życia koleje; czwarty lekarz wojskowy, zginął w kampanii tureckiéj. Matka tych synów, którą Adam nad wszystko kochał, miała być niepospolitą kobietą; ojciec podobnoś prawnik, a przytém obeznany z naszymi Zygmuntowskimi pisarzami, czytywał rytmy Jana Kochanowskiego i sam rymy składał, co wcześnie oddziaływało na umysł i serce ciekawego Adama. To też pierwsze zarody wychowania pod rodzicielskiém okiem, musiały być całkiem w duchu dawnego surowego a prostego obyczaju; bo przez cokolwiek późniéj przechodził, jakiekolwiek otaczało go towarzystwo, zawsze tam na dnie, mimo głuszących zdań i nowostek réj wodzącego świata — odzywała się struna patryarchalnego rygoru i prostoty. Wyrafinowanych mędrków najczęściéj pobijał zdrowym swoim rozsądkiem i témi prawdami, których niepotrzeba dobywać z książek, bo każdy znajdzie je w sobie, byle je umiał tam szukać.

Gdy wyszedł z lat dziecinnych, rodzice oddali go do bliskiéj szkoły powiatowéj w Nowogródku. Utrzymywali ją XX. Dominikanie, u których znalazł ten sam tryb wychowania co w domu, a nadto, wdrożenie się do pracy, gruntowne początki nauk, i tę gorącość religijnéj wiary co się późniéj w jego przelała pisma, i co nieopuściła go nigdy, nawet kiedy się dawał unieść nauce niezbyt zgodnéj z nauką kościoła. — Jak to zazwyczaj bywa, młody wiek okazuje często takie skłonności, jakim późniejszy zaprzecza; któżby powiedział, że nasz przyszły poeta okazywał wielki pociąg do chemii? W domu gdzie mieszkał, była apteka; z niéj dostawał potrzebnych aparatów do swoich doświadczeń, które robił przed jego oczyma jeden z ojców Dominikanów wykładający naukę chemii. Mickiewicz długo zachowywał tę skłonność do nauk fizycznych i przyrodniczych, co się nawet odbiło w niektórych jego poezyach, szczególniéj w wierszu do Doktora S. — Podobien w tém Göethemu, z tą różnicą, że w momentach kiedy rzecz publiczna wołała na niego o myśl lub współczucie, niepisał o Metampsychozie roślin, lub o kolorach.

Niedługo jednak trzeba było czekać, aby poetyczna odezwała się żyłka w Adamie. Jedno silniejsze wstrząśnienie stawia nas zwykle na właściwéj drodze. Pożar wybuchnął w Nowogródku — niszczący żywioł śród ciemnéj nocy, samą okropnością piękny — zgiełk ratujących, płacz kobiet — i ta grupa smutnych pogorzelców siedząca na stosie niedopalonych szczątków, którą ranne słońce oświeca, tak pogodnie i spokojnie, jakby żadne nieprzeszło tędy nieszczęście — wszystko to rozbudziło młodą fantazyą, że musiała się wylać w wierszowany opis tego wypadku. Była to pierwsza próba; szkoda że nieznana, bo niewątpliwie dostarczyłaby ciekawych studiów nad iskierkami jeniuszu poetycznego w zapasach z nieznajomą mu sztuką.

Drugie silniejsze jeszcze wrażenie, o jakiém często rad rozpowiadał, odebrał podczas wkroczenia armii Napoleońskiéj na Litwę w r. 1812. Sama natura na niebie i ziemi zdawała się objawiać przeczucie wielkiéj jakiéjś katastrofy gotującéj się w świecie. W początku jedynastéj pieśni Pana Tadeusza odmalował on tę przedburzę ogromnemi pociągami pędzla z tą tajemniczą prawdą, jaką tylko poeta odgadnąć jest w stanie. Pisząc ten poemat w dwadzieścia lat późniéj pamięcią serca mógł znaleść to wrażenie, jakiém wrzała rozbudzona podówczas dusza chłopczyny; — była to wiosna i na świecie i we krwi — a takiéj się niezapomina, mimo nawet piękniejszych wiosen pod niebem Italii.

„O wiosno! kto cię widział w tenczas w naszym kraju,
Pamiętna wiosno wojny, wiosno urodzaju,
O wiosno kto cię widział jak byłaś kwitnąca.
Zbożami i trawami, a ludźmi błyszcząca,
Obfita we zdarzenia, nadzieją brzemienna!
Ja ciebie dotąd widzę piękna maro senna
Urodzony w niedoli, spowity w powiciu —
Ja tylko jedną taką wiosnę miałem w życiu.“

Sam widok, a cóż dopiero zbliżenie się do tych żelaznych ludzi co zwycięskim krokiem mierzyli Europę od Tagu do Dźwiny, co urzeczywistniali najzuchwalsze marzenia o bohatyrach epopei — musiało działać na młodą wyobraźnię jak świeże wonne powietrze majowe na chorym, który długą zimę przepędził w łóżku. W domu jego rodziców stał kwaterą stary jakiś wiarus, rotmistrz, czysto obozowa figura, a napoleonista zagorzały, co gdzie trzeba i nietrzeba we wszystko mięszał ukochanego Cesarza i zawsze klął się i przysięgał „na imie wielkiego Napoleona.“

Ta ślepa wiara w jednego człowieka trzymającego w ręku losy narodów udzieliła się i chłopięciu; widmo wojennéj sławy zaczęło go trapić na jawie i we śnie; a że w młodym wieku czyn tuż bieży za myślą, więc też podmówiwszy szkolnych kolegów, stawił się przed jakimeś dowódzcą z żądaniem przyjęcia go wraz z innemi w szeregi. Trzynastoletni studencik, sił wątłych, małego wzrostu, wzbudził tylko uśmiech na wąsatéj twarzy starego żołnierza; mimo tego przyjęty, jak się przyjmuje grosz wdowi, dźwigał karabin i znalazł się podobnoś w kilku potyczkach. Nie był to jego zawód; Opatrzność inny mu przeznaczyła, w którym niemiał mieć sobie równego.

Skończywszy prędzej kampanią, niż się skończyła, mógł ze spokojnéj ławki szkolnéj patrzeć na niedobitki wielkiej armii zagrzebywane i pędzone tumanami śniegu co z niemi grzebał wszystkie nadzieje wiosenne.

W r. 1815 siedmnastoletni młodzieniec udał się do Wilna, dokąd go daleki krewny, ksiądz Józef Mickiewicz exjezuita, kanonik żmudzki a wówczas dziekan wydziału filozoficzno-matematycznego powoływał. Mając zdać examin przygotowawczy przed wstąpieniem do fakultetu, oczekiwał w pobocznéj sali na kolej, wraz z wielą innymi uczniami przybywającymi ze szkół wydziałowych. Przypadek zrządził, że się znalazł na ławce obok nieznanego mu młodzieńca, z obliczem wyrazistém i myślącem, z postawą dziwnie ujmującą i szlachetną. Niewytłómaczony pociąg uczuwszy ku sąsiadowi, wszczął z nim rozmowę, zabrał znajomość, i w kilka

domyślać się wolno, musiał cel ten mieć dwie strony, podobnie jak je mają wszystkie sprawy polityczne europejskie: stronę możliwego pokoju i prawdopodobniejszéj dalszéj wojny. Dwie te ewentualności mogły spowodować króla sardyńskiego do przedsięwzięcia uciążliwéj nawet dla niego podróży. Jakie stanowisko zajmie Sardynia w razie układów i jakie widoki popierać może na przyszłość, gdyby do pokoju przyjść miało; jakie czekają ją ofiary w razie wojny i gdzie takowa rzeczywiście się przeniesie lub jak dalece się rozciągnie — o tém król Wiktor Emanuel mógł się tylko dowiedzieć w Paryżu, tak jak mu na tém wielce zależało. Rzecby nawet prawie można, że się o tém dowiedzieć mógł tylko osobiście. Cesarz Napoleon nie ma odpowiedzialnych ministrów: zamiarów swoich nie udziela nikomu. Tą okolicznością tłumaczymy sobie podróż króla sardyńskiego. Pobyt w Anglii wydaje nam się obok pobytu we Francyi, prawie tylko koniecznem następstwem. Nie mógł być król Wiktor Emanuel w Paryżu nie będąc także w Londynie. Był więc tu i tam.

Korespondencya Czasu.

Z pod Krakowa 14 grudnia.

Że miłość bliźniego jest jedną z cnót chrześciańskich, która spajając nas z całą ludzkością, wywyższa nad poziom ludzi wszelkiego innego wyznania, jest prawdą niezaprzeczoną, że płynące z niéj miłosierdzie, otwiera nam łaskę u Boga i szacunek u ludzi i to nie ulega wątpliwości, że uczucie to tyle mocne u przodków naszych nie osłabło, lecz owszem silniejszéj nabrało potęgi, widzimy tego codzienne przykłady, albowiem żadne miasto w stosunku swéj ludności i zamożności nie liczy tyle zakładów dobroczynnych, tyle stałych ku wspieraniu ubóstwa funduszów, tyle czasowych ku niesieniu pomocy środków jak Kraków, i gdy wszyscy prawie miasta jego mieszkańcy w miarę zasobów swoich garną się chętnie do łagodzenia losu nędzą dotkniętych, płeć piękna dobrocią serca celując, przodkuje i tu pięknym poświęcenia się swego przykładem. Lecz jeżeli miłość bliźniego ma wszechstronnie wywierać błogie dla społeczności skutki, nie może się ograniczać na samém łaknących nakarmieniu, wpływ jéj głębiéj sięgać powinien, to jest szukać źródeł szerzącéj się nędzy, śledzić przyczyny ubóstwa i przedsiębrać środki w mocy jéj zostające ku tegoż zatamowaniu. Ten kto długo w mieście tem mieszkać i przypatrywać się stosunkom miejscowym miał sposobność, nie zaprzeczy, iż oprócz lichwy, która zdaje się, że tu założyła swe siedlisko i przez starozakonnych na uboższéj klasie ludu jest nad wszelkie pojęcie eksploatowaną, dwie główne wady pogrążają mierne klasy ludności w ubóstwie, a temi są *nadmiar w używaniu trunków i próżniactwo*. *Pierwsze* powściągła na jakiś czas zaprowadzona wstrzemięźliwość, znajdująca się wszakże aż dotąd nad wszelką potrzebę wyższa mnogość szynków muzyką ożywionych na nowo go szerzy, podając sposobność tracenia klasie rzemieślniczéj, wyrobniczéj i służebnéj zarobionego grosza, nie licząc już zepsucia jakie zwykle biesiadom po szynkach odprawianym towarzyszą. Czuje potrzebę powściągania pijaństwa Świetny Magistrat nasz i zmniejszenia stopniowo liczby szynków z oszczędnością w udzielaniu pozwoleń na utrzymywanie muzyki w szynkach postępując, nie chcąc źródeł dochodów miejskich ze szkodą społeczną powiększać — Z téj strony więc troskliwość nasza znajduje się być dość zaspokojoną. — *Drugie* to jest zamiłowanie próżniactwa i wstręt do pracy obok opuszczania się na pomoc z rąk miłosiernych wzrasta z każdym dniem i rokiem w coraz groźniejszych rozmiarach, i jeżeli dawniéj widzieliśmy wyciągających rękę starców i kaleki, dzisiaj dzieci, podrostki, osoby czerstwe i do pracy zdolne, zalegają domy i place publiczne żebrząc bezwstydnie, którym nierozważne miłosierdzie udzielając jałmużnę zapomina, że w miejsce pomocy otwiera im drogę do większej nędzy i wyrzuca grosz ten bezużytecznie i z szkodą prawdziwie cierpiących. Jeżeli z jednéj strony dłoń nasza otwierać się powinna dla starców, kalek i sierót, z drugiéj otwieraniem pola zarobku dla mogących i chcących pracować, a karceniem tych, którzy pracy unikają a pracować mogą, spuszczając się jedynie na miłosierdzie ludzkie, zająć nam się należy, jeżeli nie chcemy, ażeby rak ten coraz więcéj toczył naszą społeczność i coraz liczniejszą masę ludności ogarniał, jeżeli chcemy zawrzeć wrota demoralizacyi i szerzącym się występkom, których próżniactwo jest matką, a nierozważnie okazywane miłosierdzie pobudką. Nie tylko to u nas, ale wszędzie, gdzie łatwość zyskiwania jałmużny istnieje, masa ubogich wzrosła, przykładem tego są nam Włochy, Hiszpania i inne w stanowisku tym znajdujące się państwa,— Widzieć tam możemy w miarę wielości zakładów dobroczynnych wzrastającą liczbę żebraków, bo prosta rachuba: możność utrzymania się bez własnéj pracy rodzi zwolenników próżniactwa. Nie tamując więc bynajmniéj szlachetnego popędu chrześciańskich serc, w niesieniu pomocy prawdziwie biednym, bo pracować nie mogącym lub obciążonym liczną rodziną, któréj z pracy własnéj utrzymać nie są w możności, postarajmy się o środki ułatwiające sosobność zarobkowania dla tych, którzy pracy szukają i onéj potrzebują, a przymuszające do pracy tych, którzy nałogowo od niéj stronią, a wyłudzając na publicznem żebractwie grosz częstokroć ciężko zapracowany, odbierają go, rzeczywiście na wsparcie zasługującym. Już piękny zawiązał się do dzieła tego początek założeniem zakładu gdzie młode dziewczęta, doskonalone w robotach płci swéj właściwych, znajdują środek uczciwego utrzymania się i drogę do dalszego losu, gdy w braku tegoż nie jedna ta latorośl przeszłaby łatwo w zepsucie i staćby się mogła ciężarem społeczności — równie jak tworzeniem coraz większéj liczby domów ochrony dla sierót, gdzie drobne te istoty usunięte z pod złego przykładu, kształcone są moralnie i sposobione w pracach wiekowi ich odpowiednich, napełnia wdzięcznością dla ich opiekunów i opiekunek, za wzorowe i prawdziwie macierzyńskie dla sierót tych poświęcenie się. Koléj więc przyszła i na nas, abyśmy także coś pożytecznego uczynili, a jeżeli udało się utworzyć Towarzystwo naukowe, rolnicze, sztuk pięknych, czemuż nie może wejść w życie Towarzystwo Przyjaciół pracy w chwili okazywanego powszechnie do niéj wstrętu, który kraj nasz uboży, i liczbę ubogich którzy coraz większym stają się dla publiczności ciężarem, powiększa. Potrzebne więc jest towarzystwo, któreby zajęło się środkami otwarcia sposobności do pracy każdemu jéj szukającemu, pomiędzy któremi założenie domu pracy wolnéj i przymusowéj dla miasta Krakowa za nieodzowne w chwilach obecnych uważam — mówię nawet i przymusowéj — bo kto z cudzéj dłoni żyć chce a pracować może, nie może się uskarżać na ścieśnienie wolności jego osobistéj. Już zeszły rząd miasta tego przekonany o potrzebie i użyteczności tego zakładu utworzył go w dosyć zaspakajający sposób i opatrzył statutem na wzorach podobnych zakładów osnutym, kwitnął on czas jakiś i rozwijał się, dopóki brak robotnika w kopalniach nie nasunął myśli przeniesienia go do Jaworzna, tam niszczał stopniowo, aż nakoniec zamieniony został w zakład srogiéj pokuty i uległszy zepsuciu, przeniesionym został napowrót do naszego miasta w postaci, która zatarła jego przeznaczenie, w postaci dalekiéj od prowadzenia do celu jakie mu pierwsze założenie wytknęło. Przekonany jestem, że gdyby myśl ta przejść miała w życie, znalazłaby u wszystkich dobrze myślących poklask — w ofiarach obywatelskich pomoc, w Świetnym Magistracie i godnym jego prezydencie silne poparcie, a u JExcel. Naczelnika Rządu naszego miłującego porządek i pragnącego dobra naszego poważną dla siebie opiekę. D.

Wiedeń 12 grudnia.

ꝏ Korespondent wiedeński *Constitutionnela* dowodzi w długim liście, że missya jenerała Canroberta zapewniła państwom zachodnim *na teraz* pomoc *dyplomatyczną* i że oznaczyła na przyszłość punkta zgody *militarnéj*. Jak dalece i na jakich podstawach owa pomoc *dyplomatyczna* ustaloną została, nie powiada. Czy traktatem jak z Austryą i Piemontem? Czy przystąpieniem Szwecyi i Danii do traktatu 2go grudnia? Czy nareszcie prostém tylko zapewnieniem *przychylnych* uczuć? Są to zapytania ważne i dotąd stanowczo nie wyjaśnione. Podług tutejszych wiadomości, Szwecya i Dania zapewniły tylko *na teraz* państwom zachodnim *neutralność przychylną*. Wierzę jednak, że przemawiają w Petersburgu za pokojem na podstawie czterech punktów, jak to czynią niektóre dwory niemieckie. Koalicya moralna zaczyna się wyraźnie kupić koło téj podstawy. Lecz tłumaczenie trzeciego punktu jeszcze niewiadome. Jeśli jest takiem, jak podają dzienniki angielskie, Rosya je odrzuci i wojna pójdzie daléj. Lecz dotąd trudno a może niepodobna przewidzieć co się stanie z ową koalicyą moralną na północy i w Niemczech. Czy pójdzie naprzód z państwami zachodniemi, czy się zatrzyma w oczekiwaniu? Austrya co do siebie, o zmianie stanowiska na wiosnę nie myśli.

Podanie *The Press* że między Wiedniem i Petersburgiem są narady nad warunkami pokoju za wiedzą państw zachodnich, nie jest bezzasadne. Lecz czy te zabiegi gabinetu tutejszego działającego w duchu przymierza 2go grudnia dojdą do pożądanego celu, nie wiadomo.

Podpisy na akcye towarzystwa kredytowego idą tłumnie. Na każdéj akcyi już jest 22% zarobku.

Poznań 10 grudnia.

Nie uszła zapewne waszéj uwagi zamieszczona w pismach poznańskich odezwa JO. Arcypasterza, wzywająca do składek na dom Sióstr Serca Jezusowego. Dzięki Opatrzności, uda się podobno JO. Arcypasterzowi, czém sobie piękny postawi pomnik, obdarzyć kraj nasz, domem wychowania dla płci żeńskiéj, czego zupełny brak u nas, to jest domu takiego, którыby rodzicom dostateczne dawał rękojmie. Komitet z Dam naszych złożony w tym celu wielką rozwija czynność. Wobec dobréj woli i danego popędu z góry przez najwyższą naszą władzę kościelną, a gorliwego zajęcia się z dołu to jest czynności komitetu, nie można prawie wątpić że Bóg dobremu zamiarowi pobłogosławi.

JO. Arcybiskup nasz wyjechał w odwiedziny do kardynała prymasa Węgier Scitowskiego, w skutek danéj temu ostatniemu obietnicy roku zeszłego w Rzymie. Ale podróż ta ma jeszcze inny powód. JO. Arcybiskup Przyłuski powiózł w upominku dla Węgier wielką relkwię, z szczątków S. Wojciecha, wyjętą w tym celu z wielką uroczystością z trumny tego świętego w Gnieznie. Okazało się bowiem, że kraj węgierski nie posiadał dotąd relikwii świętego naszego patrona, chociaż tenże i na Węgrzech ślady swéj pracy apostolskiéj zostawił.

O ile jednak z jednéj strony rośnie życie kościelne, o tyle z drugiéj strony boleśnie patrzeć jak znikają dawne pomniki pobożności. Temi czasy sprzedano li za cegłę budowle należące do klasztoru w Obrze, a jest mowa o sprzedaży całego klasztoru jak się to przed laty z wielu innemi stało. Lecz przed laty, a nawet przed kilką laty nie było wolności kościoła. Arcybiskup nasz zapewne obroni klasztor w Obrze, i nie pozwoli aby w czasach w których gdzieindziéj tyle nowych zgromadzeń klasztornych powstaje, u nas stojące jeszcze ostatnie budowle klasztorne upadały.

Paryż 10 grudnia.

Sprawdza się co do litery moje pierwsze podanie o przystąpieniu Szwecyi do zachodniego aliansu. Z powrotem jenerała Canroberta do Paryża, Cesarz przesłał do portów rozkaz sposobienia wszystkich okrętów liniowych, tak aby miały tylko 50 armat i aby reszta miejsca była przeznaczona na mającą się ambarkować piechotę, w liczbie 3000 na okręt. Tyle tylko było tu wiadomém. Paryż dyplomatyczny, jak już powiedziałem, jest dziś *ferré à glace*. Reszta objaśnień i potwierdzeń przyszła z Wiednia, gdzie hr. de Bourqueney missyą jenerała Canroberta wyjaśnił. Wiedeński korespondent *Constitutionnela* dobrze wyłuszczył, że jenerał *Canrobert* miał w Sztokolmie do załatwienia: 1° *l'action diplomatique immédiate*, i 2° *la cooperation eventuelle* i że misya jego osiągnęła cel zamierzony. Szwecya przystąpiła już do zachodniego aliansu i w razie otworzenia pokojowych negocyacyj, będzie na nich reprezentowaną jak Piemont; w razie zaś przeciągnienia się wojny, Szwecya zbrojnie wystąpi. Wiedeński korespondent *Constitutionnela* dobrze, także wyłuszczył wzajemne odnoszenie się stanowiska Austryi i Szwecyi (correlation) w chwili obecnéj. Kiedy jenerał Canrobert został posłany do Szwecyi, zaraz jenerał Langenau, ambasador austryacki bawiący wówczas w Wiedniu, do Sztokolmu pośpieszył. Toż samo uczynił Edmund Hartig, ambasador duński.

O negocyacyach pokojowych nic nie powiem, bo one zawierają się dotąd w sferze czysto rządowéj. Negocyacye te idą na seryo. Jeden *attaché* ambasady fran-

---

dni najściślejsza zgodność uczuć i myśli połączyła ich nierozerwanym węzłem. Tylko wiek młody umie odkrywać i robić przyjaciół tak prędko, ale i na zawsze. Tym przyjacielem poety był Tomasz Zan, pamiętny w dziejach uniwersytetu wileńskiego, unieśmiertelniony w trzeciej części Dziadów, kiedy poeta wkłada mu w usta wiersz:

Mam obowiązek cierpieć za was przyjaciele: itd.

Mickiewicz rzucił się z zapałem do nauk uniwersyteckich: z razu obrał sobie za przedmiot umiejętności fizyczne i matematyczne, lecz niebawem uczuł się w nieswoim żywiole śród liczb i figur. Sława ówczesnych profesorów Gotfryda Grodeka i Leona Borowskiego, wykładających literaturę starożytną i nowożytną w sposób świeży i porywający, a nadewszystko z gruntowną erudycyą, pociągnęła go ku sobie, tem łatwiej, że oczy otworzył na pociąg sobie wrodzony do utworów poezyi. Przeszedł więc w seminaryum nauczycielskiem z kursów matematycznych, na kurs filologii i literatury. Borowski, zasłużony krytyk i literat który umiał sobie otworzyć szerszą i wyższą sferę literatury, niż ta, jaką obrabiali koledzy jego niewychodzący po za obręb Boalów i Laharpów, wprowadził go w nowy świat pojęć i kształtów jakich dostarczały inne literatury jak: włoska, niemiecka, angielska. Łącząc z tém gruntowne poznawanie arcydzieł starożytnych, a przedewszystkiem Grecyi, kształcił się i bogacił temi skarbami, w których miał potém narodowi zajaśnieć całą potęgą twórczego jeniuszu.

Wpływ ówczesnéj Europy, a raczéj wpływy takich mocarzów pióra jak: Walter-Skot, Byron, Goethe, Chateaubriand, Szleglowie, pani Staël, nieuznany a raczéj niepoznany jeszcze u nas, omijał inne mniej szczęśliwe strony a dostawał się jedynie do Wilna, gdzie wspaniałomyślność cesarza Aleksandra złożywszy kuratoryę uniwersytetu w najzacniejsze ręce, pozwalała korzystać ze wszystkich nabytków i postępów oświaty i myśli zachodu, które długi czas przygłuszone hukiem dział, wyłamywać się zaczęły z pod panowania szabli. Szkoła tak zwana romantyczna, rozsadziwszy zastarzałe formy nieprzypadające do miary nowych uczuć i wyobrażeń, które niemogły znaleść głosu wtenczas kiedy jeszcze inny głos wielki rozlegał się na polach bitew, zawichrzyła spokojniejsze pole literatury. Z średnich wieków wywołani zaklęciem paladyny, czarnoksiężniki, piękne damy, turnieje i trubadury kruszyli kopie swoje, z trzema jednościami klasycznéj trajedyi, a okrzyk: w Imie krzyża i pani tajemnéj myśli! głuszyl zimną inwokacyę do pogańskiéj muzy. Całéj téj walce przysłuchiwał się chciwie nasz uczeń wileński; trafiała ona mu do ognistéj duszy, rozprzestrzeniała granice fantazyi, budziła uczucie całkiem nowe, i zachęcała do starcia się z temi formami i pojęciami, jakie kształcąc się na klasycznéj drodze przyjął był, i już w sobie na wiarę mistrzów wyrobił. Zapewne to w tenczas jeszcze, pod wpływem klasycyzmu, napisał był krytyczną rozprawkę nad Jagiellonidą Tomaszewskiego, umieszczoną w pamiętniku warszawskim; już i w téj próbie przebijała ścisła znajomość starożytnych, sąd zdrowy, i pewien urok stylu rzadki nawet u tych, co wszystko na wygładzeniu okresów zasadzać lubili.

Z ukończeniem nauk uniwersyteckich, które odbył na funduszu rządowym, był zmuszonym przyjąć posadę profesora literatury polskiej i łacińskiej w Kownie. Było to w r. 1820, kiedy z końcem wakacyj przyjechał do tego miasta głośnego w dziejach Litwy i słynnego nadzwyczaj uroczą okolicą. Niewiadomo, czyli już wtenczas zrodziło się było w sercu jego silne ogniste przywiązanie do Maryi Wereszczakownéj, siostry jednego z przyjaciół szkolnych; daty wiedzieć nie można, bo takie uczucia przychodzą zwykle albo niewiedzieć kiedy, albo też są pokryte uroczystą tajemnicą, do któréj klucz mają tylko sami kochankowie; a trzeba wiedzieć, że Mickiewicz, podobnie jak poezyi swoich nielubił pokazywać wpierw nim je ogłosił, tak jeszcze bardziej musiał się taić z uczuciem ogarniającym całą jego istotę. Każdéj świętości, czy będzie miłością, czy poezyą, najlepiej w tajemniczym półcieniu. Dorozumiewać się tylko można, że kiedy przybył do Kowna, dusza jego przeszła już przez wszystkie wstrząśnienia nieszczęśliwie kończącej się miłości; Marya oddała rękę Putkamerowi bogatemu obywatelowi z Lidzkiego — dramat serca odegrał ostatni akt — zasłona zapadła— pogaszno światła, a on z aktora stając się widzem, zaczął pisać na ciemnem tle rozpaczy ognistemi głoskami wzburzonéj namiętności, całą tę spowiedź o Maryli, która miała go postawić obok Heloizy i Wertera.

Podobnie jak wielu innych poetów, tak i Adama nieszczęśliwa miłość zrobiła poetą; nierozumiem tu jednak żeby i bez niéj nietrafił był na tę żyłę; ale to pewna, że długo byłby niepoznanym gościem śród swoich, gdyby nie silne zainteresowanie swoją osobą. O ile każdy podziwiał poetę, o tyle ciekawy był poznać młodzieńca, z bladem czołem i rozdartą piersią Gustawa....

Cudna kowieńska dolina tworzyła bogatą ramę w samotnych przechadzkach dumającego profesora. Koledzy i uczniowie brali go za dziwaka, albo za zakochanego; pierwszym niebył, bo każde słowo jego tchnęło wyższością umysłu, o drugim nikt nie wiedział — wszystkiego się domyślano, prócz że był wieszczem. Tymczasem w miejscach tych rozbudziło się w nim coraz silniejsze natchnienie, i przez ciąg dwuletni wylały się z jego piersi dźwięki tak czyste i porywające, że żaden prawie ze znanych poetów nierozpoczął tak swego wystąpu na scenę. Jeżeli Tibur, Sorento, Wokluza żyją pamięcią piewców, tedy i dolina Kowieńska oddawna ochrzczoną została *Doliną Mickiewicza*, bo czyż nie on rozsławił ją po świecie?

Widziałem piękną dolinę przy Kownie
Kędy Rusałek dłoń wiosną i latem
Ściele murawę, krasnym dzierzga kwiatem
Jest to dolina najpiękniejsza w świecie!

W dwóchletniém prawie pełnieniu obowiązków nauczyciela literatury, urósł piękny zbiorek utworów poetycznych. Były to *Ballady* i *Romanse* — był bez początku i końca fantastyczny poemat *Dziady* — powieść z dziejów litewskich: *Grażyna* i dydaktyczne *Warcaby*. Pierwiosnki te wyszły w Wilnie w 2 tomikach w r. 1822 jedynie za naleganiem przyjaciół. Poeta stawając przed publicznością wiedział, że będzie sądzonym, lecz i to przeczuwał, znając ówczesny stan krytyki, że ten sąd wypadnie podług statutów innéj szkoły, niż téj, do któréj się przyznawał. Chcąc tedy postawić publiczność we właściwym punkcie widzenia, poprzedził swoje poezye krótkim, lecz pełnym treści rysem rozwijania się poezyi pod względem dziejowym i estetycznym.— Zjawienie się tych dwóch tomików było prawdziwą niespodzianką. Młodzież i kobiety z instynktowym zapałem pochłaniały te kreacye tak niepodobne do tych, jakiemi je dotąd karmiono. W umysłach i sercach dokonywała się rewolucya potężniejsza niż wszystkie widziane za naszych dni. Falanga tak zwanych pseudoklasyków jedna zaprotestowała przenicowując znaną inwokacyę Guślarza, na:

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie
Głupio było, głupio będzie.

Sarkazmy w kołach obiadujących literatów i po dziennikach, drażniły tylko a nie tłumiły entuzyazm młodych zwolenników, którzy puszczając się torem mistrza zwyczajnie jak wszyscy naśladowcy, wpadli w romantyczną przesadę parodiującą najpiękniejsze i najoryginalniejsze zwroty śpiewaka Ballad, co dostarczało przeciwnemu obozowi dzielnej broni przeciw nowatorom. Walka tedy klasyków z romantykami przeniosła się do nas w najlepsze: było to tylko początkiem tego, co się gdzie indziej kończyło. Wszakże w sercach i umysłach wrażliwszych zaczęły fermentować nowe żywioły: w poezyi wypowiedziano posłuszeństwo powadze kodeksu Horacego, a ztąd zerwano i z tradycyami szkolnego klasycyzmu, zawiązując natomiast tradycyę chrześciańską właściwszą duchowi nowożytnemu, a zarazem zwracając uwagę na poezyę gminną, która miała podsycić i ożywić wyczerpane już źródło natchnienia.

Lecz nie tylko w saméj dziedzinie sztuki dokonywało się przeobrażenie: jakby dotknięte czarnoksiężką róższczką serca młode zaczęły się zbywać *spleśniałéj kory*, kochać jak Gustaw, jak on sentymentalizować, i jak on podnosić kobietę postawioną zbyt nisko ironią materyalnego i filozoficznego wieku, do ideału, w jakim jaśniała w epokach rycerskich. Każdy zwolennik romantycznéj szkoły musiał mieć swoją Beatriczę lub Laurę. Z tém się wiązał i wybitny zwrot do spirytualizmu, czyli połączenia świata widomego z niewidomym. W utworach Adama wszędzie przebijała wiara pełna dziecięcéj prostoty, jakaś tęsknota za lepszym światem — bo też i niebyłoby poezyi natchnionéj bez religijnego uczucia; tak po woni kadzideł odgadujesz nabożeństwo w świątyni. — Przykrzyła się już ludziom suchość serc i trzeźwość rozumów; dla tego kiedy się odezwał głos litewskiego wieszcza otwierający jakby dwa nowe światy, świat czucia i świat duchowy, a tém samém odpowiadający najdroższym potrzebom głębiéj czujących ludzi—został pojęty przez tych, których on pojął, i poezya jego stała się, że użyję tego wyrazu inaczéj, niż dziś bywa użyty— stała się *socyalną*.

Chcąc opowiedzieć jak się ten cały wewnętrzny proces odbył, jak się z jednego wywięzywało drugie, zaszlibyśmy dalej, niż krótkie to wspomnienie pozwala. Dość, że poezye Adama wprawiły umysły w ruch i szał o jakim niesłyszały dzieje nasze, chyba żebyśmy chcieli szukać porównania do owéj zażartéj za Zygmuntów polemiki sekciarzy z kościołem i między sobą, z tą różnicą, że tam zwycięztwo nie przy nowatorach zostało, i że w pisma ich chyba uczony szperacz zagląda. (Dok. nast.)

Siemieński Lucjan

cuzkiéj z Wiednia przywiózł do podpisania do Paryża *ultimatum*, które ma być przesłane Rosyi od Austryi a zarazem konwencyą, na mocy któréj Austrya ma z Zachodem wojennie wystąpić przeciw nieprzyjęciu *ultimatum* przez Rosyą. Nie jest jeszcze dobrze wiadomém, czy Francya i Anglia zgodziły się na *ultimatum* austryackie. Przypuściwszy że tak jest, *ultimatum*, połączone z militarną konwencyą, będzie tak obrażliwém, że święta Rosya przyjąćby go niepowinna. Kto wie jednak czy go nieprzyjmie?.... Postępowanie Austryi pragnącéj pokoju, zdawałoby się przemawiać za pewnością przyjęcia. Niepewność musi się wkrótce wyjaśnić. W tym przedmiocie podał w tych czasach niektóre dość ważne szczegóły trzeci korespondent *Indépendance* czerpiący wiadomość u barona Seebach, pełnomocnika saskiego. Jest to źródło stronne lecz ważne. Anglia polega na przenikliwości sir Hamiltona Seymoura. Podwójna misya tego dyplomaty jest nadzwyczaj ważna. Wiecie jakie są teorye dyplomatyczne tego ambasadora. Nie daje on koncertów jak lord Westmoreland *ce dilletant inoffensif*, lecz daje dobre obiady, a dobre obiady były już za czasów Plutarcha, pośrednikami ufności, przyjaźni... i niedyskrecyi. Teorye dyplomatyczne sir Hamiltona Seymour są tak doświadczone, że na nie musiał zgodzić się w parlamencie Cobden, mowca *free trade* i *peace party*. Pojmuję i tłumaczę trudności położenia niektórych państw; ich pokojową żądzę i ich czekanie na nowe zwycięztwo aliantów, bo nigdy pojąć nie mogę, aby które z nich śmiało z potęgi zachodniego aliansu żartować. W mojem przekonaniu krzyki dzienników angielskich są li taktyczne. Obawa aby postępowanie lorda Palmerstona nie przestało iść w harmonii z postępowaniem Napoleona IIIgo, jest zupełnie próżną. Napoleon III. i lord Palmerston od początku się zrozumieli i zapewne będą się daléj rozumieć. Polityka tych znakomitych mężów różni się w formie lecz nie w gruncie. Lord Palmerston może robić rzeczy których Napoleon III. robić nie może. Odroczenie parlamentu do 31go stycznia, pokazuje, że przez ten czas kwestya pokoju musi być ostatecznie zdecydowaną.

Wczorajszy *Examiner* ocenił pracę hr. Montalemberta o Anglii, ogłoszoną w *le Corespondant*. Szczęśliwy jestem, że opinie doświadczonych redaktorów tego pisma zgadzają się z mojemi. Przykład Francyi, Hiszpanii, Wenecyi i Anglii pokazuje, że arystokracyi nie tworzą ni majoraty, ni substytucye, lecz charakter narodowy połączony z religią.

Krol sardyński opuścił wczoraj Paryż w takim samym porządku w jakim do niego przyjechał. Odprowadził go do dworca kolei żelaznéj Ks. Napoleon. Król miał zrazu zamiar udania się i do Brukselli, ale tego nie uczynił, dla dania swéj podróży charakteru aliansowego i wojennego.

Jutro odbędą się w kaplicy Inwalidów egzekwie za duszę admirała Bruata. — Anzelm Rotszyld zmarły we Frankfurcie, zostawił 300 milionów. Dostanie się ten majątek jednemu z podrzędnych Rotszyldów. Wydziedziczeni Rotszyldowie paryscy są zagniewani.

Komerażowy Paryż, żeni: jenerała Canroberta z córką doktora Royer; syna księcia Poniatowskiego z córką pani Lion, a hrabiego de Morny z jedną 30-letnią Angielką, mającą 300,000 fr. dochodu.

Dzisiejszy *le Pays* nazywa *singulière nouvelle* podanie *Czasu*, o roli Księcia Pruskiego, w materyi zamierzanych reform w Polsce.

Krakow 6 grudnia. JE. prezydent krajowy zamianował byłych mandataryuszów Jana Pilcha i Jerzego Borutę kancelistami obwodowymi.

Wiedeń 13 grudnia. JCKAp. Mość najwyższem postanowieniem swojem z dnia 23 listopada r. b. raczył w miejsce pułkownika Hein-Waldor uwolnionego na własne żądanie z posady jeneralnego konsula w Warszawie, zamianować swojego radzcę legacyjnego bar. Karola Lederera jeneralnym konsulem na Królestwo Polskie.

— JCKAp. Mość raczył swojego rezydenta w Lizbonie Conte Giorgi wynieść do stanu hrabiego cesarstwa austryackiego.

— Jenerał-major i brygadyer bar. Józef Reichlin-Meldegg zamianowany został jeneralnym inspektorem zaopatrzenia wojska i przełożonym piątego wydziału 3éj sekcyi naczelnéj komendy armii.

— *Gaz. Tryest.* pisze, iż JCW. Arcyks. Ferdynand Maks, miał podobno ofiarować p. Błażejowi Spolarowi, w którego domu znalazł gościnność po wypadnięciu z powozu, portret swój olejny i 1000 złr.

— Słychać, mówi *Oestr Ztg*, że p. Jan (Stametz)-Mayer nie przyjął przypadłego nań wyboru do rady zawiadowczéj banku kredytowego z powodu rozległych zatrudnień własnych, które zbyt wiele zajmują mu czasu. Dyrektor banku p. Ludwik Robert zrzekł się swojéj posady. Ponieważ również upływa czas urzędowania w banku narodowym p. Jonasza Königswartera, a tenże zostawszy członkiem rady zawiadowczéj banku kredytowego, nie może się ubiegać o tamtą posadę, przeto na najbliższem zgromadzeniu walnem przyjdzie do wyboru dwóch nowych dyrektorów banku.

— *Presse* była donosiła, że dobra skarbowe Podjebrad sprzedane już zostały księciu Kińskiemu za 3 mil. złr. Dziennik ministerstwa handlu *Austria* prostuje tę wiadomość, iż dobra rzeczone już w roku 1839 przestały być własnością skarbu i sprzedane były wówczas baronowi Sina za przeszło $1\frac{1}{2}$ miliona złr.

— Wedle rozporządzenia ck. Ministerium handlu, JCKAp. Mość najwyższém postanowieniem swojem z dnia 23 października b. r. nakazał, aby na zaopatrzenie wszystkich potrzeb armii ogłoszone były zazwyczaj publiczne licytacye, i aby unikano tego wszystkiego, coby mogło zapewniać pierwszeństwo kapitalistom; dla tego na licytacyach takich oznaczone być ma minimum ilości potrzebnych, w ten sposób, aby i mniejsi przedsiębiorcy mogli w dostawach brać udział. Następnie nakazanem jest, aby konkurenci przy ofertach swoich składali świadectwo uzdolnienia do przyjmowania na siebie dostawy ofiarowanych przez siebie ilości w terminach naznaczonych. Świadectwa te udzielane będą bez żadnych kosztów przez izby handlowo-przemysłowe, gdzie zaś takowych nie ma, przez przełożonych cechów.

Rosya.

Podaliśmy niedawno wiadomość o zaciągnięciu pożyczki przez Rosyę. Berlińska *Börsen-Ztg* pisze o tém co następuje: „Rząd rosyjski zaciągnął niedawno za pośrednictwem domu bankierskiego petersburgskiego Stieglitz et Comp. pożyczkę 50 milionów rubli sr. Inskrypcye na nią są po 500 r. sr. wystawione na okaziciela. Umożenie pożyczki nastąpi przez odkup inskrypcyj, o ile te nie będą stać wyżéj *pari*, a to za pomocą funduszu umorzenia wynoszącego dwa procent od nominalnéj wartości pożyczki, z dodatkiem procentów od już umorzonych inskrypcyj. Umorzenie to rozpoczyna się z rokiem 1858. Od roku 1875 ma rząd prawo wykupienia *al pari* wszystkich inskrypcyj w obiegu jeszcze pozostałych. Inskrypcye przenoszą 5 procentu rocznie, za pomocą odcięcia dwóch półrocznych kuponów, płatnych 1go kwietnia i 1go października.

— Dnia 30 listopada przybył do Moskwy nadzwyczajny poseł perski Seif-Ull-Mulk-Miri-Abas-Kuli-Chan.

— Pełnomocnik wojskowy pruski przy dworze rosyjskim podpułkownik hr. Münster opuścił za urlopem Petersburg 8go t. m., a na 15go spodziewany jest w Berlinie.

— W pierwszych dniach grudnia przeprowadzono przez Kłajpedę (Memel) kilka stad rosłych koni, za kupionych w Hanowerze dla rządu rosyjskiego; prowadzono je one do Petersburga. Wyższy urzędnik rosyjski towarzyszył tym transportom, jak pisze *Gazeta Królewiecka*.

— Na prośbę odsuniętego ministra budowli i robót publicznych hr. Kleinmichela, by go uwolnić od obowiązków prezesa komisyi kierującéj przebudowaniem dawnego cesarskiego eremitarza, rozkazał Cesarz, aby nadal komisya ta odbywała swoje posiedzenia pod przewodnictwem ministra domu cesarskiego i apanażów, jenerała piechoty hr. Perowskiego. Ta prośba hr. Kleinmichela poruszyła na nowo rozmaite pogłoski obiegające świat petersburgski o przyczynach odsunięcia tego dawnego, wiele wpływu mającego ministra.

Kraje Nadbaltyckie.

Sprawa wiadoma pod Hangö jeszcze raz poruszoną została. Porucznik angielski Geneste wzięty tam do niewoli, a potem wymieniony za jeńców rosyjskich w Anglii trzymanych, wystósował 29 listopada list do pierwszego sekretarza admiralicyi (ministeryum marynarki) w którym opisuje to zdarzenie i niewolę swoją. Z długiego listu wyjmujemy co następuje:

„Z tych, którzy na ląd wysiedli, ja sam jeden stałem jeszcze nietknięty w niespełna minucie. Żołnierze zdawali się być na chwilę jakby odurzeni i zaprzestali strzelać, ale zaraz potem ponowili ogień silniejszy jak poprzednio i z krzykiem wpadli na nas.— Z tych co pozostali na łódce, zaraz za pierwszą salwą wielu padło zabitych albo ranionych. Jeden natychmiast skoczył do wody i schylił się przy grobli brzeżnéj, przez co nie trafiono go. Inni widząc, że oprzeć się niepodobna, nurzyli się w wodę jak mogli, żeby ujść strzałów. Tymczasem żołnierze natarli na mnie i grozili, że mię zakłują. Kiedy bagnety ich o kilka tylko stóp od moich piersi były oddalone, przypadł co tchu oficer rosyjski i rzucając się między mnie a żołnierzy, ocalił mi życie. Kiedy mię żołnierze wlekli, nadszedł jakiś stary oficer w mundurze marynarki rosyjskiéj. Był to, jak się późniéj dowiedziałem, porucznik stacyi telegraficznéj. Zagadnąłem go, ale mi nieodpowiedział, lecz pogroził mi pięścią i machał mi kijem między oczy. Co się tyczy żołnierzy nie było to wojsko nieregularne, lecz grenadyery z pułku księcia Fryderyka Wilhelma Pruskiego. Przewieziono mię razem z p. Sullivan na dwóch kibitkach do Eckenäs, związawszy nam poprzednio w tył ręce. Na dwie mile (angielskie) przed Eckenäs spotkaliśmy pułk stojący obozem pod miastem. Oficerowie jego natychmiast porozrzynali nasze postronki (trzy tygodnie ślady tego skrępowania pozostały na naszych ramionach) i żywo oburzenie swoje wyrażali, że się nad nami bez potrzeby tak po barbarzyńsku pastwią. W Eckenäs wziął nas do siebie jenerał Möller i wypytywał o szczegóły. Zdawało się, że był oburzony tem z nami postępowaniem i jeśli się nie mylę kazał wziąść w areszt młodszego z obu oficerów, póki nie nadszedł wyższy rozkaz, żeby go uwolnić. Z żołnierzy „Kossaka“, tych co nie byli ranni widziałem potem w Odessie, kiedy nas w téj saméj łodzi na „Spitful“ przewieziono. Mówili oni, że wyjąwszy pierwszy dzień obchodzono się z niemi dość łagodnie. Co się stało z rannymi w dniu owym nieszczęśliwym, o tem nie mogłem się był dowiedzieć.“

Kraje Czarnomorskie

Wiadomość telegraficzna z Londynu we wczorajszym Przeglądzie zamieszczona, doniosła o upadku Karsu. Wiadomość ta jest, jak nam się zdaje, mylną, a raczéj przedwczesną i powstała zapewne z błędnéj wieści konstantynopolitańskiéj, którą już przed kilku dniami podaliśmy. Wprawdzie według wiarogodnych doniesień, położenie Karsu było 15go listopada bardzo krytyczne i pisano także, iż mężna jego załoga jeśli nie otrzyma odsiedzy, wkrótce poddać się będzie musiała, a twierdza ta lada dzień upaść może; gdyby jednak to już nastąpiło, wprzód jak przez Londyn, otrzymalibyśmy o tém wiadomość przez Krym i Petersburg lub przez Warnę i Wiedeń, co dotychczas nie nastąpiło. Zresztą nie nadeszły z teatru wojennego żadne inne telegraficzne wiadomości.

— Szczegółowe wiadomości z krymskiego półwyspu ze strony sprzymierzonych podane, a w dzienniku naszym zamieszczone, sięgają do 26go listopada; dzisiaj podajemy piśmienne doniesienia z tego samego pola walki ze strony rosyjskiéj ogłoszone, a dochodzące do 23go listopada, zamieszczając przesłany przez księcia Gorczakowa następujący wyciąg z dziennika działań wojennych w Krymie od 14go do 23go zeszłego miesiąca:

„Od 14go listopada rozwinął nieprzyjaciel wielką czynność w robotach w południowéj części Sebastopola, zatrudniając tam codziennie 5,000 żołnierzy: podwyższył on okop na naszéj dawniejszéj bateryi moździerzowéj, zaczął sypać nowe szańce na przylądku chersoneskim, i zakładać, jak nam doniesiono, baterę moździerzową na wybrzeżu zatoki, na prost warowni Konstantynowskiéj. Prócz tego kopał rowy i przekopy na górze Sapun i pracował nad rozburzeniem i zrównaniem swoich dawniejszych bateryj oblężniczych, wzniesionych przed bastyonami 4tym i 5tym. Z powodu tych podwojonych prac nieprzyjaciela, działa nasze warowni północnych ostrzeliwały żywo całe miasto Sebastopol i jego okolice. Sprzymierzeni odpowiadali słabo, i nie ponieśliśmy od ich strzałów żadnéj straty. — Dnia 15 listopada o 3éj godzinie po południu, wyleciał w powietrze nieprzyjacielski skład prochu; po tym wybuchu nastąpił drugi, mniejszy. (Wyleciały wówczas w powietrze, jak wiemy, składy prochu i pocisków wydrążonych w parku artyleryjskim francuzko-angielskim, o czém podaliśmy już kilka opisów prywatnych i urzędowych, przesłanych z obozu sprzymierzonych. P. R. Cz.). Grzmot i huk pękających pocisków trwał przeszło kwandrans; siła wybuchu każe wnosić, iż spłonęła tam wielka ilość prochu. Dnia 22 listopada w południe nastąpił nowy, trzeci wybuch w bastyonie 5tym.

Przed lewem skrzydłem naszych stanowisk wykonywa nieprzyjaciel od czasu do czasu rozpoznania. Dnia 16go listopada o godzinie 10éj rano wyruszył ze wsi Urkusta w dolinie bajdarskiéj oddział sprzymierzonych liczący 4ry bataliony piechoty i 2 szwadrony jazdy. W skutku tego zawiązał się ogień karabinowy między tym oddziałem a łańcuchem naszych przednich straży, trwający aż do 4éj godziny po południu. W tém spotkaniu się mieliśmy dwóch rannych. Około $4\frac{1}{2}$ godziny po południu cofnął się nieprzyjaciel do Urkusty, a kozackie placówki zajęły swoje dawne stanowiska. Dnia 19go listopada schwytali kozacy na forpocztach francuskiego podpułkownika de Brayer i kapitana Irachon. Obadwaj ci oficerowie są z 69go francuskiego pułku liniowego, należącego do dywizyi jenerała Chasseloup-Laubat, która przed miesiącem przybyła do Krymu z Francyi.

Przed Eupatoryą ukazuje się często nieprzyjacielska jazda w znacznéj liczbie; lecz niedaleko odchodzi od miasta. Celem tych ruchów jest zburzenie okolicznych wiosek. Dnia 19go listopada postrzeżono w zatoce eupatorskiej wielki ruch statków: przeszło 70 łodzi krążyło ciągle między portem a okrętami przed nim stojącemi; na pokład dwóch parowców wprowadzono wojsko, lecz statki te nie wypłynęły dotąd z zatoki. (Zapewne wsiadała na okręta dywizya egipska, która jak wiemy, odpłynęła z Eupatoryi do Batum. P. R. Cz.)“

London Gazette z 8go grudnia ogłasza otrzymane przez admiralicyę angielską raporta od admirała Edmunda Lyonsa, oraz załączone w odpisie obszerne sprawozdanie kapitana Osborne i działaniach flotylli angielskiéj na morzu Azowskiém, a w szczególności o ataku wykonanym 4go, 5go i 6go listopada na port rosyjski Gejs, leżący na wschodniém wybrzeżu tegoż morza, w celu zniszczenia wielkich zapasów zboża w porcie tym nagromadzonych. Niemając dzisiaj miejsca dla podania obszernego, kilka szpalt zajmującego i rozwlekłego nieco raportu, zamieszczamy jedynie następujące, najważniejsze ustępy z tegoż sprawozdania, przesłanego pod dniem 7mym listopada przez kapitana Osborne, dowodzącego naczelnie flotyllą angielską na morzu Azowskiém, admirałowi Lyonsowi:

„Niepodobna mi jest dać ci panie admirale, wyobrażenia o nadzwyczajnéj ilości pszenicy, ryżu (?), siana, drzewa i innych materyałów tak potrzebnych dla wojsk rosyjskich w Kaukazie i Krymie, które udało nam się w Geisku zniszczyć. Dla czego te ogromne zapasy nagromadzono tak blisko morza, podczas gdy krążyliśmy w sąsiedztwie? Okoliczność tę tém tylko wytłumaczyć sobie można, iż Rosyanie myśleli, że niezdołamy dojść do nich, gdyż od strony z któréj w maju kapitan Lyons ich atakował, założyli obóz oszańcowany, zdolny odeprzeć atak jaki wówczas był przedsiębrany“. Daléj kapitan Osborne pisze, iż z pomocą nadesłanych mu z pod Kinburnu małych łodzi kanonierskich, mógł podpłynąć do wybrzeża daleko bliżéj i z rozmaitych miejsc wysadzić na brzeg oddział piechoty morskiéj około 200 ludzi wynoszący, którzy pod zasłoną silnego ognia działowego z łodzi kanonierskich podpalili składy mimo obecności 3ch do 4ch tysięcy kozaków pieszych i konnych. Ta siła rosyjska atakowana przez łodzie kanonierskie i parowce w wielu bardzo punktach na przestrzeni mili angielskiéj, napróżno usiłowała oprzeć się wylądowaniu i obronić magazyny. Wszystkie składy, prócz miasta Gejsk, spalone zostały. Raport nie podaje straty w ludziach ani rosyjskiéj, ani angielskiéj.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

— Do *Gazety powsz. Augsburgskiéj* piszą z Rzymu: „Pewien duchowny miał niedawno posłuchanie u Ojca św. i winszował mu owych szlachetnych koncessyj ze strony Cesarza rosyjskiego pod względem biskupstw w Polsce. Pius IX. odpowiedział tonem narzekającym: — „Tak, ale żebym o tych szlachetnych koncessyach i ja też coś wiedział!“

Teatr. Wczoraj ujrzeliśmy po raz trzeci na tutejszéj scenie polskiéj dziwotwór dramatyczny, przezwany komedyą „Staroświecczyzna i Postęp“, który prócz szumnego tytułu nic niema wspólnego ani z komedyą, ani z staroświecczyzną, ani z postępem. Staroświecczyzna i postęp! jakże szerokie dla dramaturga pole! Ileż zajęcia wzbudzić, ileż myśli i uczuć poruszyć może zetknięcie się i przeciwstawienie komiczne lub tragiczne dwóch odmiennych wieków, ukazanie obok siebie ludzi dwóch światów, reprezentantów naszéj przeszłości i teraźniejszości! A jakże autor przedstawił ten świat staroświecki? Szlachcic zamknięty hermetycznie na jakimś feudalnym jakby nadreńskim zamku, dokoła którego porozstawiał pułapki, rozsypał tlejące bomby i granaty, a zarazem rozpuścił brytany; drżący i przestraszony gdy mimotego nagle na pokojach zamkowych ukazuje się oficer od ułanów: to typ staroświeckiéj gościnności, staroświeckiéj odwagi i staroświeckiego ducha! Kto i w czém uosabia postęp? niewiadomo. Z całéj osnowy zdaje się, że bomby, miny i granaty, któremi otaczał się dokoła egoizm — to wynalazek cechujący staroświeckie czasy; miłość zaś kobiety, miłość któréj naucza nowoczesna wdowa staroświeckiego starościca—to postępowe odkrycie wiek nasz piętnujące. O charakterach osób, budowie dramatu, ugrupowaniu scen, słowem o całéj artystycznéj stronie sztuki nic mówić nie można, gdyż jéj zupełnie utworowi temu niedostaje. Kilka szlachetnych myśli rzuconych wśród jałowego dosyć dialogu, kilka komicznych scen, jedynie budzą zajęcie, które autor chciał podnieść rozsypanemi szczodrze rubasznymi dwuznacznikami. Lecz dosyć o treści i formie, o historycznéj i artystycznéj stronie tego dziwotworu! — Pisaliśmy już szerzéj a z równem oburzeniem o téj sztuce za pierwszém jéj ukazaniem się na tutejszéj scenie 30go października r. z., mniemając, że jéj już więcéj nie ujrzymy.—Cóż możemy powiedzieć o grze artystów w przedstawieniu takiéj sztuki? oto, że szkoda jest wykształconéj wysoko artystycznéj zdolności pani Aszpergerowéj, talentu państwa Królikowskich, usiłowań pp. Pfeiffra, Janowskiego i panny Szynglarskiéj, zmarnowanych wczoraj napróżno, aby podnieść tę niewdzięczną sztukę. Chociaż do zajęcia widzów podczas tego przedstawienia przyczyniła się wielce gra pani Aszpergerowéj, żałujemy jednak, że w téj sztuce występowała; żałujemy tem mocniéj, iż to było przedostatnie podobno wystąpienie artystki, którą widzieć jak najczęściéj, a nawet zupełnie na tutejszéj scenie zatrzymać, jest powszechnem publiczności krakowskiéj życzeniem.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Wiedeń. *Kursa telegraficzne z dn. 14 grudnia.*— Metaliki 5-procent. $74\frac{7}{8}$. — Metaliki $4\frac{1}{2}$-proc. —. — Metaliki 4-proc. 60. — Metaliki 5-proc. z r. 1853 $74\frac{7}{8}$. Metaliki 5-proc. z r. 1842 —. — $2\frac{1}{2}$-proc. $84\frac{7}{12}$. — 1-proc. $19\frac{1}{2}$ z ciągn. — z 1830 r. 250, 302. — Pożyczka narodowa 5-proc. $77\frac{9}{16}$. — dto $4\frac{1}{2}$-proc. $65\frac{1}{4}$. dto z r. 1850 4-proc. $59\frac{7}{8}$. — Augsburg 110. — Londyn złr. 10 kr. 46. — Paryż $128\frac{1}{4}$.— Akcye Bankowe 919. — Akcye kolei żel. północ. — — Ferdyn. —. — Pożyczka z r. 1851 lit. A. —. — B. —. — Ost-Donau-Dampfschif. —.

Kurs krakowski z dn. 14 grudnia. Bankn. austr. żąd. 106, płacą $105\frac{1}{2}$. — Pruski kurant żąd. 114, płacą 113. — Ruble sr. nowe żąd. 106, płacą 105. — Cwancygiery nowe ż. $120\frac{1}{2}$ płacą $119\frac{3}{4}$. — Cwancyg. stare ż. $120\frac{1}{2}$, pł. $119\frac{3}{4}$. — Imperyały ż. $37\frac{2}{3}$, pł. $37\frac{1}{3}$. — Dukaty austr. holend. żąd. 22, płacą. $21\frac{1}{2}$.— 20-franki żądają 36, płacą $35\frac{1}{2}$. — Listy zast. polskie z kuponami żąd. $102\frac{1}{2}$, płacą 102. — Listy zast. galic. z kuponami żąd. $90\frac{1}{2}$, płacą. 90. — Listy Indemn. z kupon. ż. $68\frac{1}{2}$, płacą $68\frac{1}{6}$.

Kurs wrocławski z d. 13go grudnia. Banknoty austr. $93\frac{5}{6}$ żąd. — Bank. polsk. $88\frac{3}{4}$ ż. — Listy zast. polskie dawn. $89\frac{11}{12}$ ż., nowe $89\frac{11}{12}$ ż. — Listy zastaw. poznańskie 4-proc. $101\frac{1}{4}$ żądają. dto $3\frac{1}{2}$-proc. 92 żąd. Kolej Krakow. Górno-Szląska 83 ż.

Kurs wiedeński z 12 grudn. Metaliki $74\frac{1}{2}$. Nowa pożyczka $64\frac{3}{4}$. — Akcye Banku wiedeń. 908. — Akcye kolei żelazn. północ. $208\frac{1}{2}$. — Agio od złota $13\frac{3}{4}$, od srebra $10\frac{1}{2}$.— Oblig. uwoln. grunt. 68. — Pożyczka ostatnia narodowa $77\frac{1}{2}$.

Przegląd polityczny.

Depeszę *Morning Post* o wzięciu Karsu, którą wczoraj w treści podaliśmy, zamieszczamy dzisiaj w całéj osnowie: „Jenerał Williams dowodzący w Karsie, widział się zmuszonym przez głód posłać parlamentarza do Rosyan z ofiarowaniem im kapitulacyi. Jenerał Kmety, który brał czynny udział w obronie Karsu, umknął z twierdzy. Nędza wielka i głód panowały w twierdzy oddawna.“

Gaz. Poczt. Frankf. utrzymuje, iż między Szwecyą a Francyą zawartą została w saméj rzeczy umowa odpowiadająca charakterowi traktatu 2 grudnia. Umowa ma być ograniczona zdaniem tego dziennika do odpornego działania — a co osobiwsza, odnosić się głównie do przypadku, gdyby Szwecya zaczepioną była przez Rosyę.

Gazeta Krzyżowa w artykule swoim ostanim wstępnym mówi już o wojnie baltyckiéj z udziałem w niéj Szwecyi, i dodaje, że jenerał Canrobert zajmował się głównie w tym celu oglądaniem brzegów.

Poczta wiedeńska nie przyszła dziś wieczór.

Przyjechali od dnia 13 do 14 grudnia.

HOTEL POLLERA. Knabel Leonard kapitan, Hamenfeld wł. dóbr z Galicyi. Mieroszewski August właśc. dóbr z córką, Macudziński Seweryn wł. dóbr z Polski. Br. Watzdorf Jan z familią, Kapp Jan, Tallachini Franciszek z Wiednia. Szeligowski Franciszek pełnomc. z Zatora. Gliszczyński Michał obyw., Godlewski Antoni obyw. z Drezna.

HOTEL DREZDEŃSKI. Dąmbska obyw. z Grojca. Jordan Stanisław właśc. ziem. z Grojca. Wincenty bar. Gostkowski wł. dóbr z Rogowa. Władysław Walter wł. dóbr ze Swidnika.

HOTEL ROSYJSKI. Prosper hr. Zborowski wł. dóbr, Franciszek Trzecieski wł. dóbr z Galicyi.

HOTEL SASKI. Elżbieta hr. Dębicka ob. z Galicyi. Aleksander Tarłowski z żoną urz. cyw. z Galicyi. Gustaw Dąbski pos. dóbr, Julian Zubrzycki posiad. dóbr z Galicyi. Adam Michałowski z synem wł. dóbr z Polski.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Kraków d. 14 grudnia. W ciągu tego tygodnia dowóz pszenicy do Michałowic i Barana na granicę Król. Polskiego nie był nader obfity z powodu wielkich mrozów. Ruch na granicy szedł słabo i ceny znacznie spadły tak w poniedziałek jak i wczoraj. Wielu producentów zwolniało z żądań swoich i starało się o sprzedaż znacznych partyj pszenicy niżéj cen notowanych; pomimo tego ofiarowane przez nich ceny zdawały się byó nazbyt wygórowane dla kupujących. W ogóle płacono w ciągu tego tygodnia poślednią pszenicę 48 do 52 złp., średnią 58 do 62 złp. piękną 66—68 aż do 70 złp. Na tutejszym targu pomimo spadku cen nie było prawie wcale kupujących ani z Prus ani z Galicyi; dla tego sprzedaż ograniczała się na miejscowéj potrzebie, a ponieważ młyny pozamarżały, więc nikt nie skupował zboża, którego nie mógł zemleć. Targ więc ograniczył się do bardzo małych ilości, do Podgórza tylko wzięto do młyna parowego paręset korcy pszenicy, w pięknym średnim gatunku po 15—16—16 1/2—16 3/4 złr., na targu nie można było tych cen uzyskać dla braku kupujących. Żyto mimo zamknięcia granic nie jest poszukiwane, a to z tego samego powodu, iż niema gdzie mleć. Żyto piękne węgierskie i morawskie na wagę 160—162 f. w. nie znalazło pokupu; nieco dawnego polskiego żyta sprzedano tego tygodnia w pięknym gatunku po 12 1/2, 12 2/4 13 złr. Jęczmień browarniany sprzedawano do Galicyi węgierski i morawski po 9 1/2—10 1/2 złr. Owies pozostał także bez pokupu i po 4 1/2 do 5 złr. wraz z podatkiem konsumpcyjnym wielkie ofiarowano partye. W ogóle ruchu zbożowego niema i brak kupujących.

Lwów 11 grudnia. Spęd bydła rzeźnego na targu wczorajszym liczył 237 wołów, których w 10 stadach po 11 do 55 sztuk z Rozdołu, Dawidowa i Stryja na targowicę przypędzono. Z téj liczby sprzedano — jak się dowiadujemy na targu 140 sztuk na potrzeb miasta 71 Płacono za wołu mogącego ważyć 14 1/4 kamieni mięsa i 1 1/2 kam. łoju 177r. 30kr; sztuka zaś, którą szacowano na 17 1/2 kamieni mięsa i 2 1/2 kam. łoju kosztowała 256r. 15kr. w. w.

Sanok 4 grudnia. Od 16 do 30 listopada były na targach w Sanoku, Dobromilu, Lisku, Rymanowie i Dynowie następujące średnie ceny cerealiów i innych artykułów: korzec pszenicy 13r. 20k.—15r.—12r. 48k.—13r. 18k.—15r. 12k.; żyta 11r. 12k.—10r. 48k.—9r. 12k.—9r. 42k.—12r.; jęczmienia 6r. 52k.—6r. 24k.—6r. 24k.—6r. 56k.—8r.; owsa 2r. 50k.—5r. 24k.—3r. —3r. 12k.—4r. 24k.; kukurudzy w Lisku 8r. 48kr., w Dynowie 12r. 48.; hreczki w Dynowie 10r.; ziemniaków w Dynowie 4r. Centnar siana 0—1r. 18k.—40k.—1—1r. 12k.; nasienia koniczu w Dynowie 31r. Sąg drzewa twardego 4r. 80k.—6r.—6r.—8r.—9r., miękkiego 3r. 24k.—5r.—4r. 30k.—6r.—3r. 20k. Funt mięsa wołowego 5k. - 5 1/5k.—8 1/5k.—6k.—4 5/5k. Garniec okowity 3r. 12k.—2r. 30k.—2r. 15k.—2r. 24k—2r. 24k. mon. konw.

URZĘDOWE.

(1569) **Kundmachung.** (3)

Bei dem in Krakau befindlichen Archive der grodgerichtlichen und Terrestral-Akten der vormaligen Wojewodschaft Krakau ist die Stelle eines Archivs-Adjunkten mit dem Gehalte von 550 fl. CM. und der XI. Diätenklasse in Erledigung gekommen.

Bewerber um diese Stelle haben ihre nach den §§. 16, 19, 22 des kais. Patents vom 3. Mai 1853 (R. G. B. N. 81) eingerichteten Gesuche binnen 4 Wochen vom Tage der dritten Einschaltung in die Zeitung Czas gerechnet, und zwar die bereits in öffentlichen Diensten stehenden mittelst ihrer Vorstände an das Präsidium des k. k. Landesgerichts in Krakau zu überreichen.

Insbesondere haben sie die genaue Kenntniss der lateinischen und der alten polnischen Sprache, der alten Schriftzüge und der gebräuchlich gewesenen Abkürzungen, so wie der alten Kalenderbezeichnungen gehörig nachzuweisen.

Vom Präsidium des k. k. Landesgerichts.

Krakau am 30. November 1855.

(1623) **Kundmachung.** (2-3)

Die Direction der priv. österr. National-Bank bringt hiermit zur Kenntniss, dass wegen der Vorarbeiten zu der in der ersten Hälfte des Monates Jänner 1856 vor sich gehenden Dividenden-Auszahlung

„vom 17. December 1855“
„bis inclusive 12. Jänner 1856“

bei der Liquidatur der Bank, weder eine Umschreibung oder Vormerkung von Bank-Actien, noch eine Hinausgabe von Coupons, oder eine Ausfertigung neuer Bank-Actien Statt findet.

Die Wieder-Aufnahme aller dieser Amtshandlungen beginnt *„am 14. Jänner 1856.“*

Wien am 7. December 1855.

Pipitz Bank-Gouverneur.
Sina Bank-Gouverneurs-Stellvertreter.
Robert Bank-Director.

Obwieszczenie

Dyrekcya uprzyw. austr. narodowego Banku podaje niniejszém do publicznéj wiadomości, iż w skutek prac przygotowawczych do wypłaty dywidendy w pierwszéj połowie stycznia 1856 r. nastąpić mającéj, nie będzie miało miejsca, w likwidaturze Bankowéj

„od dnia 17 grudnia 1855 r.“
„do dnia 1go stycznia 1856 r. włącznie“

żadne przepisanie lub zanotowanie akcyj bankowych, równie jak wydawanie kuponów albo też nowych akcyj Banku. Czynności te rozpoczną się na nowo *dnia 14 stycznia 1856 r.*

Wiedeń d. 7 grudnia 1855 r.

Pipitz naczelnik banku.
Sina zastęp. naczelnika Banku.
Robert dyrektor Banku.

(1622) **Kundmachung.** (1)

[Z. 5964.] Für das k. k. Schwefelwerk in Szwoszowice sind im Verwaltungsjahre 1856 an geläuterten Ripsoel 1600 (Ein tausend sechs hundert) Garnetz erforderlich, wegen deren Zulieferung bei der k. k. Berg- und Salinen-Direktion in Wieliczka am 14. Dezember d. J. eine Lizitation stattfinden wird.

Lieferungswillige werden hievon mit dem verständigt, dass sie hierauf versiegelte von Aussen mit dem Worte „Lieferungsanbot“ bezeichnete Offerte, welche mit dem zu Sicherstellung des Antrages erforderlichen zehnperzentigen Reugelde zu versehen sind, in der k. k. Berg- und Salinen-Direktions-Kanzlei in Wieliczka bis zum 14. Dezember um 12 Uhr Mittags einbringen können, wo die diessfälligen Lizitations- und Beziehungsweise Lieferungs-Bedingnisse, denen sich jeder Offerent unterziehen muss, während den gewöhnlichen Amstsstunden einzusehen sind.

Von der k. k. Berg- und Salinen-Direktion.

Wieliczka am 26. November 1855.

C. k. Teatr niemiecki w Krakowie.

W sobotę d. 15 grudnia na dochód artysty pana A. Hartig po Iszy raz *Dama z trupią głową,* najnowsza oryginalna komedya w 3ch aktach przez Konrada Neuhaus przytem tańce wykonane przez baletmistrza p. Ferrand i Lady Holbrooke.

W dniu 5 grudnia wyciągnięto na loteryi lwowskiéj Nra 3. 38. 86. 35. 80. — zaś w dniu 12 grudnia na loteryi wiedeńskiéj Nra 81. 70. 77. 50. 28. — Przyszłe ciągnienia obydwóch loteryj przypadną w dniu 22 grudnia r. b., ostatnia stawka w dniu 19 grudnia w środę — lwowskiéj w styczniu 1856 r. przypadają ciągnienia w dniach 9go, 19go i 30, ostatnia stawka zawsze trzema dniami wprzódy.

SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE.

Dni	Godzina	Wys. bar. w lin. par. przy 0° Reaum.	Stan ciepł. podług Reaumura	Wilgotn. powietrza względna	Kierunek i natężenie wiatru	Stan nieba	Zjawiska napowietrzne	Zmiana ciepła w ciągu dnia od	do
13	2	326"36	— 5 2	85 0	pł. zachodni słaby	pogoda z chmurami			
„	10	326 62	— 4 8	92 4	pł. „ „	pochmurno	śnieg	—14°8	—4°8
14	6	326 91	— 4 4	93 9	„ „	„	„		

Antoni Kłobukowski Redaktor odpowiedzialny. w Drukarni Czasu. *Czapliński Antoni* rządzca drukarni.